

KIM JESTEM – POLAKIEM, NIEMCEM, ŻYDEM?

STOSUNKI ŻYDOWSKO-ŻYDOWSKIE NA DAWNYM GÓRNYM ŚLĄSKU

Dla mieszkańca centralnej czy wschodniej Polski trudny do zrozumienia jest istniejący nadal, choć już nie tak ostentacyjnie eksponowany jak przed laty, antagonizm śląsko-zagłębiowski i zakorzeniony w regionie podział na *hanysów, goroli* i „*tych z Sosnowca*”. Dla mieszkańców Górnego Śląska kwestia właściwej nomenklatury etnicznej i odpowiedniego określenia tożsamości narodowej miała zawsze i ma do tej pory ogromne znaczenie. W szczególności i wyraźny sposób swą przynależność regionalną manifestowali oni w okresie przedwojennym, dzieląc mieszkańców autonomicznego województwa śląskiego na „*swoich*” i *tych napływowych*. Taki podział i jego konsekwencje dotyczyły również mieszkającej na tym obszarze ludności żydowskiej.

Zmiany przynależności państwowej Górnego Śląska wpływały na brak stabilności demograficznej. Atrakcyjność gospodarcza tego zagłębia węglowego przyciągała ludzi z różnych części Polski i Niemiec. Wśród osiadłych tu Żydów nie wytworzyła się jednorodna wspólnota wyznaniowa i, przede wszystkim, narodowościowa. Permanentna rywalizacja polsko-niemiecka na Górnym Śląsku wymuszała konieczność wyboru kultury, mentalności czy zachowań, co było równoznaczne z przymusem dokonania samoidentyfikacji narodowej. W wyniku opowiedzenia się za którąś z miejscowych społeczności wytworzyły się generalnie dwie, niemal hermetycznie zamknięte, grupy Żydów, co też przekładało się na ich wzajemne relacje.

Bezwzględna większość żydowskich mieszkańców niemieckiego Górnego Śląska (Beuthen, Hindenburg, Gleiwitz), jak i dominującą liczebnie do połowy lat dwudziestych XX w. stanowili Żydzi wychowani w kulturze niemieckiej i mocno z nią związani. Swoje przywiązanie do państwa niemieckiego manifestowali otwarcie, określając siebie nie jako Żydów, ale „Niemców wyznania mojżeszowego”. Popularne wśród nich było hasło oświeconych Żydów (*haskali*): „Jestem Żydem w domu, ale Europejczykiem na ulicy”. Odrzucenie tradycyjnych dla judaizmu wzorców życia, porzucenie izolacjonizmu religijnego, asymilacja językowa i kulturowa, otwarcie na kulturę europejską i postęp cywilizacyjny zapewniły dobrze wykształconym na niemieckich uniwersytetach Żydom z górnośląskich miast ważne i znaczące miejsce w strukturze społecznej tego regionu. To powodowało, że poczucie przynależności do kręgu cywilizacji niemieckiej miało dla nich ogromne znaczenie. Wśród nich byli tacy, którzy – deklarując związek z narodem niemieckim i dając temu wyraz nie tylko w okresie powstań i plebiscytu w 1921 r. – pozostali wierni swemu pochodzeniu do końca egzystencji społeczności żydowskiej w tym regionie.

Należał do nich między innymi radca Arthur Kochmann z Gliwic, honorowy obywatel miasta, radny miejski, aktywny działacz niemieckiego komisariatu plebiscytowego. Silny związek z Niemcami manifestował również Hugo Grünfeld, należący do elity mieszkańców przedwojennych Katowic, aktywny działacz mniejszości niemieckiej i Deutsche Partei, radny miejski z jej ramienia (do 1933 r.), a zarazem twórca katowickiej synagogi. Jego syn Walter, urodzony w 1908 r. w Katowicach, wspominając atmosferę panującą w rodzinnym domu, podkreślał: „U nas w domu, w szkole i w kręgu znajomych mówiło się wysokim niemieckim, wulgarnie wyrażenia i »akcent« były potępiane, ale górnośląski niemiecki był wokół, żyło się

z nim”¹. Sam uczęszczał do szkoły niemieckiej wielowyznaniowej, z przewagą katolików. W okresie walki o przynależność państwową Górnego Śląska Hugo Grünfeld reprezentował Niemcy w delegacji udającej się do Włoch, by tam zabiegać o wsparcie. Jego dom w tym czasie gościł krewnych z różnych części Niemiec, którzy przyjechali na Górny Śląsk, by wziąć udział w plebiscycie. Urodzona w Bytomiu w 1898 r. Margot Reichmann (później Frohmann) i jej rodzina od stu lat związana była ze Śląskiem; Margot w 1920 r. wyjechała do Frankfurtu i z powodu choroby w okresie plebiscytu nie mogła przyjechać do Bytomia (jak podkreśla, „jako urodzona Górnoszlązaczka”): „[...] mój brak jako Niemki miano mi za złe i nawet mój ojciec, wielki patriota, znany w mieście, był wściekły, kiedy 10 minut przed końcem głosowania przyszli do niego jacyś mężczyźni i zapytali, czy jednak nie byłabym przyszła głosować”².

Taki właśnie obraz Katowic zapamiętał po latach niemiecki nauczyciel Hans Klemenz: „Kiedy szło się główną ulicą miasta i czytało nazwiska właścicieli sklepów jak Bloch, Schlesinger, Fröhlich, czuło się atmosferę Frankfurtu. Zresztą byli to ludzie o zachodniej orientacji, podczas plebiscytu głosowali za Niemcami, gdyż niewiele obiecywali sobie po ówczesnie antysemitcko nastawionych Polakach, a po odcięciu ich od niemieckiej kultury jeszcze mocniej czuli się związani z Niemcami [...]”³.

Ale w grupie niemieckich Żydów, których domy znalazły się od 1922 r. na terenie Polski, byli i tacy, którzy pielęgnując niemiecką kulturę i obyczaje, równocześnie postulowali zachowanie lojalności wobec państwa polskiego. Wśród nich znalazła się tradycyjna, a zarazem postępową chasydzka rodzina Besserów z Katowic. Zmarły niedawno rabin Haskel Besser, syn bankiera Naftalego, wspominał, że dom jego rodziców był do pewnego stopnia bardziej niemiecki niż chasydzki, z panującym w nim porządkiem i dokładnym rozkładem zajęć i obowiązków. Haskel podziwiał kulturę i historię Niemców i ich dorobek. W jego domu mówiło się w jidysz i po niemiecku (nigdy po polsku), jego „drugim domem” był Berlin, a rodzina każdego lata wyjeżdżała do niemieckich uzdrowisk. Kiedy jednak w 1918 r. brat Naftalego, Mosze, dostał propozycję zmiany obywatelstwa z polskiego na niemieckie za zasługi w czasie I wojny światowej – odmówił⁴.

Po roku 1933, przy zachowaniu lojalności i szacunku dla państwa niemieckiego, wśród górnoszląskich Żydów eksplodowało coś, czego wcześniej nie mieli okazji i potrzeby zmanifestować – poczucie godności i lojalności wobec własnego narodu. Przykładem są tu wspomniani Hugo Grünfeld i Arthur Kochmann. Ten pierwszy w 1933 r., na znak protestu przeciw antysemitycznym zachowaniom katowickich radnych z Deutsche Wahlgemeinschaft, opuścił szeregi tego ugrupowania. Kochmann, w 1921 r. optujący za włączeniem Górnego Śląska do Niemiec, po wygaśnięciu konwencji genewskiej w 1937 r. zaangażował się w obronę praw żydowskich na niemieckim Górnym Śląsku, a w okresie wojny – mimo możliwości wyjazdu z Gliwic – pozostał w mieście do końca i jako jeden z ostatnich został wywieziony do KL Auschwitz w grudniu 1943 r.

Spółeczność niemieckich Żydów, stanowiąca elitę górnoszląskich miast, była mocno zlaicyzowana, a zarazem otwarta na inne religie. Dzieci uczęszczały do szkół wielowyznaniowych, brały udział w uroczystościach organizowanych przez Kościół katolicki, zdarzało się, że obchodziły w domach Boże Narodzenie lub spędzały je u swoich nieżydowskich przyjaciół. Walter Grünfeld wspomina, że u niego w domu obchodziło się i Boże Narodzenie „z wielkim drzewem i dużą ilością świeczek, prezentami, z rodziną, znajomymi”, ale i Jom Kippur, kiedy „ojciec szedł do synagogi w cylindrze na głowie i czarnym surducie”. Margot Frohmann przyznaje, że jako dziecko znała dobrze nie tylko bytomską synagogę, ale również kościół ewangelicki i dwa kościoły katolickie. Podczas świąt Bożego Narodzenia chodziła do kościoła katolickiego, zachwycona pięknie ubranym drzewkiem⁵. Urodzona w Chorzowie Inka Wajsbort uczyła się w ekskluzywnej szkole prywatnej, gdzie „były tam ewangelickie, katolickie i żydowskie dzieci. Niektóre dzieci mówiły po niemiecku, wychowane w kulturze niemieckiej miały problemy, by mówić

¹ W. Grünfeld, *Rückblicke*, „Echo Library” 2006.

² Center for Jewish History, Leo Baeck Institute, Margot Frohmann-Reichmann, *Autobiografia (1898–1939)*, k. 21.

³ H. Klemenz, *Erinnerungen an Kattowitz (1900–1945)*, „Mitteilungen des Beuthener Geschichts- und Museumsvereins” 1963/1964, nr 25/26, s. 85.

⁴ W. Kozak, *Rabin z 84 ulicy. Niezwykłe życie Haskela Bessera*, Kraków 2006, s. 34–40.

⁵ Margot Frohmann-Reichmann, *op. cit.*, s. 7.

po polsku. Niektóre dobrze znały polski i ich korzenie wywodziły się z kultury polskiej. Najwięcej dzieci mówiło w dwóch językach (jak ja), wiele dawało pierwszeństwo śląskiemu dialektowi, kiedy były w swoim towarzystwie, używając mieszanki słów polskich i niemieckich⁶. Bertel Weissberger, urodzona w 1926 r. w przedwojennym Hindenburgu (Zabrzu), wspomina, że podczas Bożego Narodzenia u jej polskiej niani „pod pięknie udekorowaną choinką czekały prezenty dla mnie i mojej siostry. Wszyscy świętowaliśmy wspaniałym jedzeniem i zawsze było dużo chleba imbirowego w różnych kształtach i inne przyjemności. Moim faworytem było ciasto makowe⁷”. Ich niania, w zamian, świętowała z jej rodziną żydowskie święta, była zaznajomiona z żydowskimi obyczajami i знаła hebrajskie pieśni.

Tolerancja wobec innych religii, otwartość na tradycje i obyczaje innych wyznań, tak charakterystyczna dla górnośląskich Żydów, istniała równolegle z nietolerancyjnym zachowaniem i demonstracyjnie okazywaną niechęcią ich współwyznawcom napływającym na ten obszar z innych dzielnic Polski.

Po przyznaniu Polsce części Górnego Śląska, do połowy lat dwudziestych XX w. ok. 80 proc. mieszkającej w tej części ludności żydowskiej wyemigrowało do Niemiec. Ich miejsce zajęli Żydzi z centralnej i wschodniej Polski, którzy przyjechali tu w poszukiwaniu dobrobytu. Zachęcał ich do tego między innymi pisarz i dziennikarz, autor kilku książek będących efektem jego licznych podróży po świecie, Chaim Shoshkes, który poświęcił jeden ze swoich reportaży wyprawie do Zagłębia Dąbrowskiego i na polski Górny Śląsk. Zwiedzając miasta tego regionu, dostrzegł ich odmienność cywilizacyjną i kulturową. Wyraził to krótkim spostrzeżeniem: „Opuszciliśmy Sosnowiec w okolicach starej niemieckiej granicy. Wzdłuż polskiej strony na drodze jest wciąż pełno dziur. Przed nami jest tablica z napisem: Prowincja Śląska, innymi słowy przekroczyliśmy rosyjską granicę. Nawet niewidomy może natychmiast poczuć, że wjeżdża do innego kraju po gładkich i wyasfaltowanych drogach⁸”. Shoshkesowi wtóruje Israel Cohen, dodając: „Dokonywania są tu różne, żądania i oczekiwania od życia przypominają te kulturowe z Niemiec. Nie widać skąpstwa, które jest powszechne gdzie indziej w Polsce. Plące robotników są prawie dwukrotnie większe niż w innych miejscach. Toteż standard życia jest wyższy i, prawdę mówiąc, jest odpowiedni do ich ludzkich potrzeb⁹”.

Z czasem „przybysze ze wschodu” zaczęli stanowić większość miejscowych Żydów. Ich proniemiecko nastawieni współwyznawcy starali się utrzymać w gminach żydowskich kierowniczą rolę, kreując życie miejscowej wspólnoty. Prowadziło to do licznych konfliktów, rozwiązywanych przy pomocy polskiej administracji, wspierającej zasymilowanych w polskiej kulturze Żydów napływowych. Sukces tej polityki pokazują wyniki spisu powszechnego z 1931 r., w którym to zdecydowana większość (76 proc.) żydowskich mieszkańców górnośląskiej części województwa śląskiego przyznała się do posługiwania językiem polskim i żydowskim. Wśród nich przeważali Żydzi religijni, którzy dla autochtonicznych żydowskich mieszkańców regionu byli „kulturowym i mentalnościowym zagrożeniem”. Dla nich wyznacznikiem przynależności do „kultury zachodu” było pogardzanie tym, co „dosadnie żydowskie”, czyli zacofane, a to właśnie reprezentowali Ostjuden. Małżeństwo Bronerów, które mieszkało przed wojną w Bytomiu, relacjonowało: „Oryginalną grupę stanowili tzw. Żydzi polscy z Będzina i Sosnowca, Chrzanowa. Trudnili się przeważnie handlem jajami i owocami. Cały tydzień mieszkali w Bytomiu, a sobotę spędzali w swoim rodzinnym mieście w otoczeniu bardziej konserwatywnym. Żydzi polscy nie byli lubiani z powodu swego trybu życia i poglądów. Jeszcze bardziej niechętnie odnoszono się do giełdjarzy i drobnych handlarzy¹⁰”.

Taki negatywny obraz Żydów „zza Brynicy” podtrzymywała także prasa żydowska. Wydawana w Bielsku przez niemieckich asymilatorów gazeta „Jüdische Wochenpost” w jednym z numerów skomentowała mecz między żydowskimi klubami sportowymi: Hakoah Bielsko i Hakoah Będzin o mistrzostwo Polski

⁶ I. Wajsbort, *Im Angesicht des Todes. Von Chorzów über Zawiercie, Tarnowitz, Tschenschow durch Auschwitz nach Malchow und Oschatz; jüdische Schicksale in Oberschlesien 1939–1945*, Konstanz 2000.

⁷ B. Lauer, *Hiding in Plain Sight: The Incredible True Story of a German-Jewish Teenager's Struggle to Survive in Nazi-Occupied Poland*, Hanover 2004.

⁸ Ch. Shoshkes, *From Będzin – Sosnowiec to Katowice* [w:] *The book of Sosnowiec and the Surrounding Region in Zagłębie*, t. 1, red. M.S. Gashury, Tel Aviv 1973, s. 200.

⁹ I. Cohen, *Land of Wealth* [w:] *ibidem*, s. 68.

¹⁰ AŻIH 301/3541, Wywiad z małżeństwem Broner.

Żydów w piłce nożnej. Już sam tytuł artykułu „Będzińskie maniery” zwiastował, że tekst będzie skierowany przeciw kibicom z Będzina. Obserwator meczu wskazał na haniebne zachowanie będzińskich Żydów, tak piłkarzy („brutalne faule” i „niewiarygodny brak dyscypliny”), jak i kibiców („hałas”, „wyzwiska”), co miało bulwersować także nieżydowskich widzów. Gazeta jednocześnie deklarowała: „Bielski Hakoah odcina się od brutalnych i wściekłych ekscesów i wyzwisk Będziniaków. Ale najbardziej wzorowe sportowe zachowanie Bielszczan utonęło w huraganie rozpętanym przez dzikich Będzinian i ogólne wrażenie pozostało w mieszczącym w sobie, tak przeciwko nam często używanym sloganie »Żydzi pośród siebie...«”¹¹.

Przedstawione powyżej okoliczności doprowadziły do zaostrenia się obecnego od zawsze na Górnym Śląsku – ale na skutek dominacji niemieckich Żydów duszonego wcześniej – antagonizmu żydowsko-żydowskiego. Obrazowo opisuje go Dora Moszkowska; działaczka WIZO¹² w Katowicach, która przyjechała na Górny Śląsk z Krakowa w 1931 r. Tuż po przyjeździe zaobserwowała wyraźny podział między żydowskimi mieszkańcami miasta. Jedni to ci, którzy osiedlili się tu po I wojnie światowej, prowadzili sklepiki i drobny handel, „inną część żydowskich mieszkańców stanowili niemieccy Żydzi, którzy osiedlili się tu setki lat wcześniej. Byli bogaci i posiadali fabryki i nieruchomości. Uważali siebie za część »zachodniej cywilizacji«, oni stanowili żydowską arystokrację, patrzyli z góry na wschodnich Żydów i nie mieszała się z nimi”. Żydowskie kobiety z rodzin osiadłych tu od pokoleń przysporzyły Moszkowskiej wielu problemów. Postawiła ona sobie za cel wprowadzenie ich do organizacji. Na pytanie, dlaczego są tak niechętne polskiemu Żydom, odpowiedziały: „Znamy dwie kategorie polskich Żydów: to szmuglerzy i domokraczy małych miasteczek, z wcześniej okupowanych przez Rosjan części Polski oraz pobożnych młodych mężczyzn, którzy przyjeżdżają do Niemiec, by studiować Święte Księgi”¹³. Gdy Moszkowskiej udało się zaprosić kobiety na jedno z posiedzeń, miała potem usłyszeć, że były zaskoczone, iż wśród polskich członkiń znalazły się osoby inteligentne i kulturalne.

Skomplikowaną sytuację narodowościową na Górnym Śląsku i wynikające z niej konflikty widać na przykładzie rodziny Abrama Eichela, która przybyła z Piotrkowa Trybunalskiego w 1906 r. Jego syn Simon [Siegfried] wspominał, że ojciec całe życie marzył o wyjeździe na Górny Śląsk, „który wśród ubogich mieszkańców centralnej Polski jawił się jako idealne miejsce, w którym życie było »jak Boga w niebie«”. Początkowo wraz z rodziną zamieszkał w Sosnowcu, ale pod koniec 1917 r. przeniósł się do Königshütte (niemiecka nazwa Królewskiej Huty, od 1934 r. – Chorzów), gdzie pracował w kopalni i prowadził obwoźny handel. Po zakończeniu I wojny światowej otworzył sklep odzieżowy przy głównej ulicy miasta. Jego starsze dzieci: Solo, Lisa i Joel, wyedukowane w Niemczech, zapatrzone w niemiecką kulturę, naród niemiecki i jego mentalność, na Polaków patrzyły z góry, a w momencie włączenia miasta do Polski wyrażały otwarcie swoje niezadowolenie. Urodzony w polskim Chorzowie w 1924 r. młodszy syn Simon deklarował przywiązanie do Polski, choć w jego domu mówiło się po niemiecku. Simon tak określił swoją tożsamość: „Wcześniej, kiedy zapytałbyś mnie, kim jestem, odpowiedziałbym: Polakiem. Chodziłem do polskich szkół, polscy patrioci i polscy bohaterowie byli moimi bohaterami. Kiedy zmarł Piłsudski, płakałem. Miałem wówczas 10 lat. Mógłbym powiedzieć: jestem także Żydem, ale na drugim, nie na pierwszym miejscu”. Toteż Eichel czuł się wyalienowany, kiedy w połowie sierpnia 1939 r. wraz z rodzicami wyjechał do Sosnowca, do krewnych ojca. Pisał: „Antysemita w naszym mieście nazywali Sosnowiec »Polską Palestyną«. W naszym mieście i innych miastach górnośląskich trudno było spotkać Żyda z długą brodą. W Sosnowcu wydawało się, że większość z nich nosi brody. Nie lubiłem Sosnowca. [...] Spoglądałem z góry na Żydów, jakich widziałem w Sosnowcu, jak moi kuzyni: nie czułem się komfortowo wśród nich, czując, że są na niższym poziomie edukacji i wiedzy [...]. W porównaniu z moimi religijnymi kuzynami z Sosnowca uznawany byłem za analfabetę religijnego i praktycznie za *goja*”¹⁴. Rzeczywiście tak właśnie postrzegali niemieckich Żydów Żydzi zagłębiowscy. Edward Gastfriend – wówczas nastoletni chłopak – obserwował przyjazd do Sosnowca wysiedlonych z III Rzeszy w 1938 r. polskich Żydów. Jego ojciec zaprosił na jedną z szabasowych kolacji

¹¹ „Jüdische Wochenpost” 1934, nr 22.

¹² Women’s International Zionist Organization, Międzynarodowa Syjonistyczna Organizacja Kobiet.

¹³ Center for Jewish History, Leo Baeck Institute, Dora Moszkowski, *Wspomnienia*.

¹⁴ S. Eichel, *The family whistle. A Holocaust memoir of loss and survival*, New York 2005.

małżeństwo Blattów. Edward uznał ich za „zeświecczonych, powściągliwych, kulturalnych, bardzo cichych, władających wyłącznie językiem niemieckim. Pan Blatt, urodzony Żydem, nigdy nie widział Żyda zakładającego tańs i teflin do porannej modlitwy”¹⁵.

Utrwalone w świadomości żydowskich mieszkańców Górnego Śląska stereotypy zlaicyzowanego Żyda niemieckiego i zacofanego Żyda z Polski nie uległy zmianie także w czasie okupacji niemieckiej. Zorganizowana w styczniu 1940 r. Rada Starszych w Katowicach na czele z Bertholdem Kochmannem nigdy nie podporządkowała się Centrali Żydowskich Rad Starszych w Sosnowcu, powołanej przez Niemców w celu zarządzania i nadzorowania gmin żydowskich z terenu Wschodniego Górnego Śląska. Gminy znajdujące się w górnos Śląskiej części przedwojennego województwa śląskiego, aż do ich likwidacji współpracowały z zarządem gminy bytomskiej i gliwickiej, uznawały wyłącznie zwierzchnictwo Reichvereinigung der Juden in Deutschland w Berlinie i próbowały uniezależnić się od władzy Żydów sosnowieckich. Mojżesz Merin, przewodniczący CŻRS dostrzegł ten problem, nazywając ich starania „donosami do Berlina”, a ich wysiedlenie z maja 1940 r., konsekwencją braku lojalności wobec niego. Zastępczyni Merina – Fany Czarna – tak wypowiedziała się na jednym z posiedzeń CŻRS „Prezes Katowic przyjął wysiedlenie, z nikim się nie porozumiewając. Wszystkich potem zawiadomił, nawet Bytom, nas nie. Pojechałam sama do Katowic. Zastaliśmy ich płaczących. Rozgoniłam to posiedzenie i zapewniłam ich, że nie należy rozpaczć [...]. Gdybyśmy poszli na Śląsk, nikt by do nas ręki nie wyciągnął. Może wojna nauczyła ich, by nie byli takimi”¹⁶.

Silny związek z kulturą niemiecką i permanentne odcinanie się od tego, co „żydowskie”, dawały górnos Śląskim Żydom nadzieję na przetrwanie wojny. Przykładem może być postawa wspomnianego wcześniej Joela Eichela z Chorzowa. W pierwszych dniach września zdecydował się wraz z bratem Sało opuścić miasto i wyjechał do kuzyna swojego kolegi do Modrzejowa, miasteczka w pobliżu Sosnowca. Tam stał się świadkiem pierwszych akcji antyżydowskich: wyłaniania Żydów z tłumu mieszkańców. Kiedy jego brat przyłączył się do Żydów, Joel natychmiast odciągnął go od grupy, przyjął „monumentalną i zuchwałą pozę” i płynnym niemieckim powiedział, bez żadnej paniki: „Jestem z Königshütte, Górny Śląsk. Nazywam się Josef Eichel, a to jest mój brat”¹⁷. Po tej deklaracji żołnierz puścił ich wolno. Po kilku dniach Joel zarejestrował się w chorzowskiej kwaterze NSDAP jako poszukujący pracy, nie przyznając się do swego pochodzenia.

To, jak bardzo odrębnie kulturowo czują się Żydzi z niemieckiej części Górnego Śląska, pokazali oni podczas akcji deportacyjnej latem 1942 r. Paweł Wiederman, członek CŻRS z Sosnowca, opisał scenę przybycia transportu gliwickich Żydów do Sosnowca, skąd mieli zostać wywiezieni do KL Auschwitz: „W tym wielkim pochodzie można było zauważyć pewną grupę ludzi, która bardzo wybitnie wyróżniała się od reszty zarówno ubiorem, ekwipunkiem oraz zewnętrzną postawą. Byli to Żydzi niemieccy, którzy rano w ilości 60 przyjechali z aptekarzem Kunzem na czele z Gliwic, aby wraz z sosnowieckim transportem poszli na wysiedlenie. Byli to sami starzy ludzie, wszyscy starannie ubrani, z pierwszorzędnymi walizkami w rękę. Zachowywali się przez cały czas z pewną godnością, a wobec elementu tutejszego okazywali pewną wyższość, a może nawet i pogardę. Zawsze Żyd niemiecki uważał siebie za coś wyższego w porównaniu z Żydem polskim, gardził nim tak samo jak butny Niemiec Polakiem, którego zawsze traktował z góry. Nawet po odebraniu im kosztowności, których mieli ze sobą dużo, trzymali się jeszcze wciąż w pewnym oddaleniu od reszty. Postarali się również, że ich całą grupę umieszczono osobno w wielkim wagonie pulmanowskim”¹⁸.

Relacje między Żydami górnos Śląskimi, wychowanymi w kulturze niemieckiej, i Żydami napływającymi na obszar Górnego Śląska z centralnej i wschodniej Polski cechowała wzajemna niechęć i nieufność. Wynikało to z niezrozumienia uwarunkowanych historycznie odmiennych kulturowo zachowań i obyczajów. Wzajemne uprzedzenia nie zniknęły także w obliczu Zagłady, która stała się dopełnieniem losu obu społeczności, niezależnie od ich narodowych sympatii.

¹⁵ E. Gastfriend, *My Father's Testament*, Philadelphia 2000, s. 2.

¹⁶ AP Kat, Rada Starszych Żydowskiej Gminy Wyznaniowej w Dąbrowie Górniczej, 6, Sprawozdanie ze zjazdu z okazji dwulecia CŻRS w Sosnowcu, 9 XII 1941, k. 6.

¹⁷ S. Eichel, *op. cit.*, s. 12.

¹⁸ P. Wiederman, *Płowa bestia*, Monachium 1948, s. 171.